

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 2

Gorzów, dn. 2 marca 1947 r.

Nr 8



Św. Kazimierz Królewicz

Modlitwa Królewicza

Noc na Wawelu. W starej katedrze
Błado kaganiec oświeca mury.
Czasem księżycy promień się przedrze
Przez rozpostarte nad ziemią chmury.
Tylko niekiedy w ciszy grobowej
Głucho godzinę zegar uderzy.
Tylko z dzwonnicy zakwila sowy,
Albo zakraczą kruki na wieży..

Czy to aniołów przeczyste pienia
Hymnem ku Maryi cudnie zabrzmiały?
Aż drżą kościoła ciemne sklepienia,
Gdy płynie w niebo cudna pieśń chwały.
I hymn przenika w głębokiej ciszy
Królewskich komnat głuche podwoje.
Król go usłyszał, królowa słyszy —
W kościoła progi idą oboje.

A na uboczu w głębi kaplicy,
Kędy z Dzieciątkiem cudnym na łonie
Anielska postać Boga Rodzicy
W diamentowej świeci koronie,
Kłęczy królewicz. Z jasnego lica
Krag promienisty wokoło bije,
Wyższa mu siła ducha zachwyca,
Drżącymi usty sławi Maryję...

Śmierć św. Kazimierza

Dzień czwarty marca zapowiadał się pogodny i słoneczny. Lekarz królewicza wszedł śpiesznym krokiem do zakrystii i rzekł do księdza:

— Wasza wielbność zechce pomówić z księciem; od północy nie w ustach nie miał; serce milknie, duszność go dławi, głosu prawie dobyć nie może... niechby choć małązgi kubeczek na wzmocnienie.

Właśnie od północy do tej pory siedziałem przy jego łożu, — odpowiedział ksiądz — zaklinam i błagam by się odrobinę posilił; Ciało Pańskie i tak mu przy Mszy podam, choremu w takim wypadku wolno. Ani sobie mówić nie pozwolił. Upiera się, że jest o wiele rzeświejszy, niż wczoraj, uniósł się nawet w końcu i milczeć kazał. Prawda, że w tej samej chwili, płacząc, swej porwczności żałował, ale, wybaczenie wasza miłość, już mu dam spokój.

Pośpieszcie ze Mszą św. przynajmniej, a ja w zakrystii przysposobie leki.

Wbiegł pan Świrenkowiec.

— Kniazia niosą!

— Już ubrany jestem — odparł ksiądz. — Z wejściem kniazia na bożeństwo rozpoczynam.

U drzwi zatrzymała się lektyka i niesiony niemal przez dwóch silnych dworzan, wszedł Kazimierz do kaplicy. Dużego był wzrostu, a wychudzony do ostatnich granic choroby, wydawał się jeszcze wyższym. Ciemne włosy opadały mu na ramiona; czoło szerokie, szlachetne, a pod brwiami jarzyły się czarne o-Mimo śmiertelnego osłabienia młodził się gorąco i z rozkoszą utkwiał gasnące oczy w obliczu Królowej Aniołów; bezsilne usta szeptały słowa hymnu, który codziennie kilkakrotnie od lat wielu odmawiał:

Pochylił czoło w kornym pokłonie, oczy się zawarły... zemdłał. Bezładnego posadzono na krześle i cucono...

Już od rana, rozśpiewana.

Chwał, o duszo, Maryję...

Podczas Ewangelii kazał się dźwigać i stał z opadającą na piersi głową. Przed samym podniesieniem zesunął się na kolana...

Lekarz i pan Świrenkiewicz ukleknęli przy nim i błagali go na miłość Boską, by usiadł. Spojrzał na nich surowo:

— Ja marny proch, grzesznik nędzny, mam się rozpierać wygodnie, gdy mój Pan z nieba zstępuje! Usunąć się... dręczycie mnie.

Ksiądz odwrócił się twarzą ku zgromadzonemu, trzymając puszkę z Przenajświętszym Sakramentem i schodził powoli ze stopni.

— Ecce agnus Dei... oto Baranek Boży...

Królewicz spojrzał przytomnie, radość niebiańska rozpromieniła twarz jego przedziwnym blaskiem...

— Nie jestem godzien, abyś...

— Niech strzeże duszy twojej do żywota wiecznego... — szeptał

ksiądz, podając mu Komunię świętą.

W tej chwili zabrzmiały organy i dworzanie, jak to co dzień na życzenie królewicza pod koniec Mszy świętej czynili, zaczęli chórem jego hymn ulubiony:

Już od rana, rozśpiewana,

Chwał, o duszo, Maryję!

Kaplan odczytał ostatnią ewangelie. Idąc do zakrystii spojrzał bacznie na królewicza, potem z przerażeniem na lekarza.

Lekarz skłonił potakująco głowę.

Ksiądz jałmużnik dał znak ręką dworzanom, by się uciszyli, ukląkł na stopniach ołtarza i modlił się z płaczem:

— Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie, a światłość wieki sta niechaj mu świeci na wieki — amen.

A. Domańska

(„Historia żółtej ciżemki“)

Wanda Jagienka Sliwina

Bajka o pszenicy

(Dokończenie)

Ładne, efektowne kłosy, w bukiet związane, pozłotą upiękzone, znalazły się w majolikowym dzbanie, jako ozdoba salonu.

— Spełniło się me życzenie! — wzdychała upojona szczęściem pszenica. — Nie zniszczono mi urody, lecz ją wyzyskano, ku mojej chwale!

I przeglądała się w dalekim zwierciadle, błyskotliwa, rada z siebie i z życia.

Reszta — powędrowała do młyna.

Obracały się z hukiem i łoskotem koła i kółka wielkich maszyn, dopomagających ziarnom w ewolucji przeistoczenia na białe, ciężkie, posilny pył, zwany mąką. Jak duża ludzka, co w ciężkiej pracy nad sobą przechodzi burze, tarcia i zmagania, aż osiągnie zwycięstwo przemiany, tak te złote ziarenka, przez młyn uchwycone, wyzbywały się plew i otrąb, przybierając białą, pełnowartościową postać.

I przyszedł czas użytkowania.

Zakupiona do piekarni i sklepów mąka cieszyła się, jak dobra gospo-

Czy to aniołów przeczyste pienia
Hymnem ku Maryi cudnie zabrzmiały?
Aż drżą kościoła ciemne sklepienia,
Gdy płynie w niebo cudna pieśń chwały.
I hymn przenika w głębokiej ciszy
Królewskich komnat głuche podwoje.
Król go usłyszał, królowa słyszy —
W kościoła progi idą oboje.

A na uboczu w głębi kaplicy,
Kędy z Dzieciątkiem cudnym na łonie
Anielska postać Boga Rodzicy
W diamentowej świeci koronie,
Kłęczy królewicz. Z jasnego lica
Kąg promienisty wokoło bije,
Wyższa mu siła ducha zachwyca,
Drżącymi usty sławi Maryję...

Śmierć św. Kazimierza

Dzień czwarty marca zapowiadał się pogodny i słoneczny. Lekarz królewicza wszedł śpiesznym krokiem do zakrystii i rzekł do księdza:

— Wasza wielbność zechce pomówić z księciem; od północy nie w ustach nie miał; serce milknie, duszność go dławi, głosu prawie dobyć nie może... niechby choć małazji kubeczek na wzmocnienie.

Właśnie od północy do tej pory siedziałem przy jego łożu, — odpowiedział ksiądz — zaklinam i błagam by się odrobinę posilił; Ciało Pańskie i tak mu przy Mszy podam, choremu w takim wypadku wolno. Ani sobie mówić nie pozwolił. Upiera się, że jest o wiele rzeźwiejszy, niż wczoraj, uniósł się nawet w końcu i milczeć kazał. Prawda, że w tej samej chwili, płacząc, swej porywczości żałował, ale, wybaczenie wasza miłość, już mu dam spokój.

Pośpieszcie ze Mszą św. przynajmniej, a ja w zakrystii przysposobie leki.

Wbiegł pan Świrenkiewicz,
— Kniazia niosą!

— Już ubrany jestem — odparł ksiądz. — Z wejściem kniazia nabożeństwo rozpoczynam.

U drzwi zatrzymała się lektyka i niesiony niemal przez dwóch silnych dworzan, wszedł Kazimierz do kaplicy. Dużego był wzrostu, a wychudzony do ostatnich granic choroby, wydawał się jeszcze wyższym. Ciemne włosy opadały mu na ramiona; czoło szerokie, szlachetne, a pod brwiami jarzyły się czarne o-Mimo śmiertelnego osłabienia modlił się gorąco i z rozkoszą utkwilił się gasnące oczy w obliczu Królowej Aniołów; bezsilne usta szeptały słowa hymnu, który codziennie kilkakrotnie od lat wielu odmawiał:

Pochylił czoło w kornym pokłonie, oczy się zawarły... zemdlął. Bezwładnego posadzono na krześle i cucono...

Już od rana, rozśpiewana,
Chwał, o duszo, Maryję...

Podczas Ewangelii kazał się dźwigać i stał z opadającą na piersi głową. Przed samym podniesieniem zesunął się na kolana...

Lekarz i pan Świrenkiewicz uklekli przy nim i błagali go na miłość Boską, by usiadł. Spojrzał na nich surowo:

— Ja marny proch, grzesznik nędzny, mam się rozpierać wygodnie, gdy mój Pan z nieba zstępuje! Usunąć się... dręczycie mnie.

Ksiądz odwrócił się twarzą ku zgromadzonemu, trzymając puszkę z Przenajświętszym Sakramentem i schodził powoli ze stopni.

— Ecce agnus Dei... oto Baranek Boży...

Królewicz spojrzał przytomnie, radość niebiańska rozpromieniła twarz jego przedziwnym blaskiem...

— Nie jestem godzien, abyś...

— Niech strzeże duszy twojej do żywota wiecznego... — szeptał

ksiądz, podając mu Komunię świętą.

W tej chwili zabrzmiały organy i dworzenie, jak to co dzień na życzenie królewicza pod koniec Mszy świętej czynili, zaczęli chórem jego hymn ulubiony:

Już od rana, rozśpiewana,

Chwał, o duszo, Maryję!

Kapłan odczytał ostatnią ewangelię. Idąc do zakrystii spojrzał bacznie na królewicza, potem z przerażeniem na lekarza.

Lekarz skłonił potakująco głowę.

Ksiądz jałmużnik dał znak ręką dworzanom, by się uciszyli, ukląkł na stopniach ołtarza i modlił się z płaczem:

— Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie, a światłość wieki sta niechaj mu świeci na wieki — amen.

A. Domańska

(„Historia żółtej cizemki“)

Wanda Jagienka Sliwina

Bajka o pszenicy

(Dokończenie)

Ładne, efektowne kłosy, w bukiet związane, pozłotą upiększone, znalazły się w majolikowym dzbanie, jako ozdoba salonu.

— Spełniło się me życzenie! — wzdychała upojona szczęściem pszenica. — Nie zniszczono mi urody, lecz ją wyzyskano, ku mojej chwale!

I przeglądała się w dalekim zwierciadle, błyskotliwa, rada z siebie i z życia.

Reszta — powędrowała do młyna.

Obracały się z hukiem i łoskotem koła i kółka wielkich maszyn, dopomagających ziarnom w ewolucji przeistoczenia na białe, ciężkie, posilny pył, zwany mąką. Jak duża ludzka, co w ciężkiej pracy nad sobą przechodzi burze, tarcia i zmagania, aż osiągnie zwycięstwo przemiany, tak te złote ziarenka, przez młyn uchwycone, wyzbywały się plew i otrąb, przybierając białą, pełnowartościową postać.

I przyszedł czas użytkowania.

Zakupiona do piekarń i sklepów mąka cieszyła się, jak dobra gospo-

sia, że jest pożyteczna i mile widziana. A niektóra tęskniła do czegoś szczytniejszego, do czegoś, czego nie była godna bez udziału Bożej łaski.

I oto kupiono ją dla świątyni.

Ze zdziwieniem i pełną wzruszeń spostrzegła, że przybrała postać okrągłych płateczków i legła w złotym kielichu. Zrozumiała wówczas, że spełni się jej wielkie, ukryte pragnienie. Że to, o czym marzyła na polu, w zaraniu swej młodości — staje się Ciałem... Silne, niesamowite wzruszenie przejęło jej śnieżnobiałe jestestwo...

A tymczasem kielich poniosły czyjeś delikatne ręce i wstawiły do Bożego Domku w ołtarzu. Zagrały organy podniosłą pieśń... Czyjś modlitewny szepot uniósł się, jak wonne kadzidło... U ołtarza spełniała się

Najświętsza Ofiara. I oto kiedy przejmujący świergot dzwonek za powiedział wielki moment, białe, pszenne płatki uczuły wstrząs i jakieś dziwne życie, a oszłomione potężnym wrażeniem, zrozumiały, że wstąpił w nie Bóg i przemienił w Swoje Przenajświętsze Ciało!

* * *

W skrzyni od śmieci leżała pozłocena, w bukiet związana pszenica. Z pełnych niegdyś kłosów wypadały ziarna, zostawiwszy po sobie brzydką czeluść. Warstwa kurzu osiadła na sztucznym zlocie... Nieublagany czas wycisnął swe piętno — i niegdyś pełen krasy bukiet skazał na zniszczenie, jako bezwartościowy wiecheć. I tylko w świadomości sponiewieranej pszenicy pozostał gorzki smak nietrwałych uciech tego świata.



Drugi konkurs na wytrwałość

Nr 13. Jestem zrobiona z blachy
Biorą mię ludzie gdy noc
lub mgła,
We dnie spokojnie wiszę
na ścianie,
— Czymże ja jestem zgadnij
kochanie.

Nr 14. Gdy do tej zgłoski dodacie
sa — będzie narzędzie rolnicze;
gdy syk — przedmiot zrobiony z wikliny;
gdy ra — to nazwa części drzewa;
gdy zaś dodacie za — zwierzę domowe.
Jaka to jest zgłoska i jakie niewiadome słowa?